Rok VI Tarnów, dnia 20 lutego 1938 r. № 8

KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK dla DZIECI



Czuwaj pieseczku — pilnuj Jasieńka,
który w koszyku rozkosznie śpi —
po drwa do lasu poszła mateńka
i o niej dziecko tak słodko śni.

Na poduszeczce główkę złożyło,
chuściną Zosia nakryła je,
by braciszkowi cieplutko było,
by dziecineczce nie było źle...

Śpij Jasienieczku — mamusia wróci —
z ciemnego boru przyniesie drwa,
o wiernym piesku piosnkę zanuci
i o luteńce co sama gra.

Potem pacierza ciebie nauczy,
do Bozi składać rączęta twe —
niebiańskiej pieczy dziecię poruczy
jako najdroższe klejnoty swe...

Czuwaj pieseczku — pilnuj Jasieńka.
pomóż zadanie tak pisać mi,
o tym jak po drwa poszła mateńka,
jak o niej słodko dziecina śni... *T.*

„Za Chleb Anielski oddałbym życie!"

Pewien pobożnie wychowany chłopiec-sierota dostał się do majstra, który w spełnianiu obowiązków religijnych był bardzo opieszały. Łajał on i naśmiewał się z czeladnika, że codziennie wymykał się z domu i szedł do kościoła, gdzie przystępował do Komunii świętej, z której czerpał siły i cierpliwość do znoszenia ustawicznych prześladowań. Pani majstrowa chodziła czasem do kościoła, jak się to mówi, od oka, lecz uważała, że codzienne bywanie czeladnika w kościele jest rzeczą zbyteczną.

Kiedy raz poczciwy chłopiec wrócił rozpromieniony po Komunii świętej i zasiadł do wspólnego śniadania, majster zabrał ze stołu bochenek chleba i rzekł szyderczo:

— Zapewne chleb czarny nie będzie ci smakował po „Anielskim Chlebie"? Może więc obejdziesz się bez jedzenia w te dni, w które przystępujesz do Stołu Pańskiego?

Chłopiec zwykle cichy i łagodny obruszył się na te słowa i zawołał z mocą:

— Za Chleb Anielski oddałbym całą moją przyszłość, krew własną, całe życie! Jestem gotów wyrzec się posiłku przez dzień cały, jeżeli tym mam okupić szczęście przyjmowania Komunii świętej. Ta moja ofiara miła będzie Bogu.

Zawstydzili się państwo majstrowie, dali chłopcu jeść, nie drwili już z niego i nie zabraniali mu chodzić do kościoła.

W najbliższą niedzielę majster po raz pierwszy od wielu lat wysłuchał Mszy świętej i przestał zaglądać do kieliszka.

Fido Bronisław.

Ofiara Wojtusia

W północnej części wsi mieszkał w malutkim domku ubogi szewc Łotwicki. Posiadał on tylko ten dom i mały kawałek ziemi. Dwoje jego dzieci służyło u obcych ludzi, a pięcioro młodszych było w domu. Ojciec zarabiał tak mało, że ledwie je wyżywił.

Na przednowku ojciec ciężko zachorował. Wielkie to było zmartwienie. Matka musiała czuwać przy chorym i zarabiać na życie dla dzieci.

Minęło tak półtora miesiąca i Łotwicki wróciwszy do zdrowia rozpoczął pracę.

Lecz jego zły sąsiad, także szewc, rozgłaszał po wsi, że Ło-

twicki jest jeszcze chory i można się od niego zarazić. Omijali więc go ludzie tak, że nie dostał żadnej pracy i był skazany niemal na śmierć głodową. Ale Pan Bóg go nie opuścił.

Łotwicki miał syna Wojtusia, który bardzo ubolewał nad biedą rodziców i myślał dniem i nocą, jak jej zaradzić.

Aż pewnego dnia udał się z workiem do sąsiedniej wsi, wstępował od domu do domu i prosił o parę ziarnek zboża. Niektórzy nie dali mu nic, lecz krzyczeli, że zbiera na papierosy i wódkę. Słuchał tego z bólem serca. Lecz byli i ludzie miłosierni, którzy się nad nim litowali i obdarzali go tak, że Wojtuś zawsze coś do domu przyniósł i tak rodzinie pomagał. A Łotwiccy dziękowali Bogu, że im dał dobrego syna, który, ponosił dla nich już jako dziecko taką wielką ofiarę. Dzielny Wojtuś jest zdolnym chłopcem i garnie się do nauki. Chciałby zostać misjonarzem, ale rodzice nie mają pieniędzy, by go kształcić. Może kto z czytelników mu w tym dopomoże...

Kazimierz Wojtas.

Mój braciszek...

Gdyby mi tak dawano
kwiatków pełen ogródek,
złote gwiazdki na niebie,
dzbanek słodkich jagódek...

Gdyby mi tak dawano
skarby świata całego,
wolałabym nad wszystko
ja braciszka mojego.

Mój kochany braciszku,
i w twe serce ja wierzę,
wiem, że niemniej niż ja cię
i ty kochasz mnie szczerze.

Stan. G.

Walka z jastrzębiem

W mroźny dzień lutowy wpadł pomiędzy stado kur jastrząb, ogromny drapieżnik, a porwawszy jedną uniósł ją w górę. Gdy spostrzegli to chłopcy, wybiegli razem z ojcem krzycząc:

— A tu jastrząb, a tu! — i odbili mu tę zdobycz.

Wtedy rozgniewany ojciec rzekł:

— Chłodoki! to nie do darowania! Trzeba coś na niego obmyśleć, bo inaczej wszystkie kury matce wybierze.

Naradziwszy się postawili za domem przy lesie żelaza z uwiązaną kurą. Na drugi dzień koło południa chwycił się jastrząb ku wielkiej uciesze ojca i chłopaków. Przynieśli go do kuchni i włożyli tymczasowo pod starą beczkę z cementu koło pieca.

Wtem dolatuje mnie w drugiej izbie szamotanie, beczka bęc na ziemię! wywróciła się, a jastrząb buch za piec, gdzie siedziała kura nasadzona na lęgach do konkursu.

Powstał wrzask, przelękniona kura wyskoczyła z kosza wywalając i tłukąc jaja. Wtem do kuchni wszedł ojciec. Jak go jastrząb spostrzegł, wpadł do izby, jakby z procy, całą siłą uderzył w okno, zrzucając przy tym głośnik tubowy od radia, wybił szybę i uciekł.

Ojciec zbierając kawałki szkła nawymyślał się dość, że ledwo się obeszło bez obrazy Boskiej.

Zwołał znowu chłopców:

— Chłopaki, ten drań ni może nos tak kiwać, trzeba jeszcze roz założyć paści; gdy się złapie, to mu porachuję kości.

Założył więc na noc żelaza z tą kurą. Na drugi dzień raniutko wygląda na pole pod las, coś się tam czerni. Poszedł rozradowany, lecz o smutku! To nasza lubiana kocina udusiła się..

Zmartwiony zabrał te żelazka, boby się jeszcze Bryś chwycił i markotny wrócił do domu, przyrzekając jastrzębowi zemstę.

Minęło dwa dni. Ojciec młócił z chłopakami bób na boisku, gdy do szopy wpadł za kogutem jastrząb. Co za wrzask! Wypadli z boiska i cepami łupu cupu po jastrzębie. Lecz o zgrozo, jastrząb uciekł, a za to piękny rasowy karmazyn więcej nie wstał.

Była to ostatnia ofiara jastrzębia, bo więcej już się u nas nie pokazał. Przepadł bez śladu.

Podziwialiśmy potem, jak to Pan Bóg każdemu stworzeniu dał sposób do życia. *Helena Stabowa.*

Zagadki

Przez **b** — szukaj u śpiewaka
przez **p** — znajdziesz u wieśniaka
przez **l** — często wielki bywa
przez **cz** — szybko wam upływa.

Poszukajcie litery...

Nie ma w Szwecji,
lecz jest w Grecji,
nie ma w Podolu,
lecz jest w Tyrolu,
nie ma we Lwowie,
lecz jest w Krakowie,
nie ma jej w wodzie,
lecz jest w ogrodzie,
w rzece, w strumyku —
znajdziesz chłopczyku!

Którą *łatę* jadamy z pieczenią?
Kiedy nie można nalać wody do szklanki?
Kiedy nie można otworzyć drzwi?
Kto umie wszystkie języki?

Rozwiązanie zagadek z numeru świątecznego:

1) Na polowaniu był dziadek, syn jego i wnuk, zatem dwóch ojców i dwóch synów. (Zabili 3 zające).

2) W pokoju było kotów cztery.

Z numeru 6 i 7:

1) lewkonia
2) poduszka
3) garnek.

Uśmiechnij się!

Ojciec: — Słabo uczysz się, mój synu. Jedzenie idzie ci o wiele lepiej.

Syn: — Nic dziwnego, tatasiu. Jeść uczę się od urodzenia, a do szkoły chodzę dopiero drugi rok.

* * *

Chłopczyk z miasta znalazł się na pastwisku i płacze.

— Czego płaczesz, maleńki?

— Bo pastuch powykręcał baranowi rogi i uciekł, a potem znowu będzie na mnie, że ja to zrobiłem.